

z zamyślenia, spostrzegłem, że pan Julian idzie z trudem, trzymając w ręce mały nesese. „Być może ciężki!” – pomyślałem i przyspieszyłem kroku.

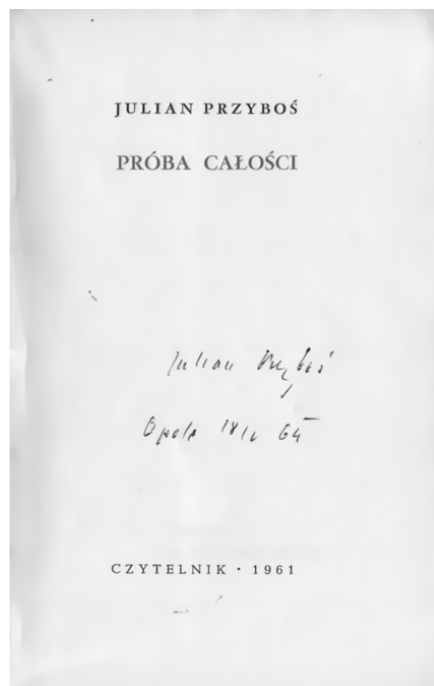
– Chętnie panu pomogę – zaproponowałem.

– Och, bardzo dziękuję – rzekł z ulgą. – Ciężko mi iść.



Julian Przyboś z córką Utą (1962). Fot. D. Kula

Przymierzyłem się do przejścia spodziewanego ciężaru, a tu przekazany nesese w moich rękach omal nie poszybował w górę. Był lekki, prawie nie ważył. Potem z rozmowy wynikło, że poeta miał w nim ledwie koszulę i tomik wierszy. Nie wiedziałem, iż przyczyna jego trudności w pokonywaniu niewielkich nawet wzniesień tkwi w jego słabym sercu...



Próba całości – strona z dedykacją
To ono przestało nagle bić podczas zjazdu

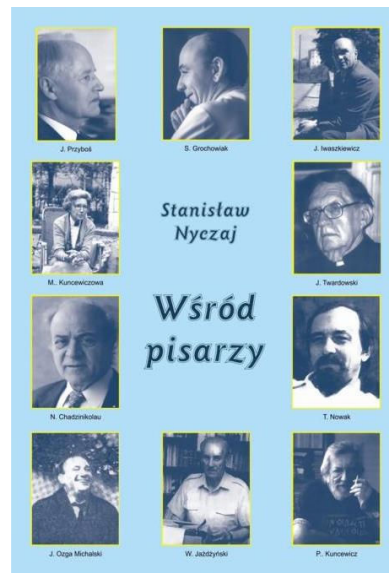
tłumaczy 6 października 1970 r., gdy ktoś recytował wiersz – ze wzruszenia? (podobno w chwilach wielkiego wzruszenia poezją nieraz bladł...).

W 2005 roku na plener literacko-plastyczny w Świętokrzyskie do Mąchocic-Scholasterii przyjechała w gronie wspaniałych malarzy z kilku miast w kraju Uta Przyboś, znana mi dotąd tylko z książeczki wydanej wspólnie z Ojcem w „Czytelniku” pt. *Wiersze i obrazy* (wznowionej w 1987). Plener ten Kielecki Oddział ZLP zorganizował m.in. po to, by powstały obrazy (pejzaże żeromszczyzny i nie tylko) dla wystroju planowanego w Ciekotach wielofunkcyjnego domu-muzeum im. Stefana Żeromskiego, co się nadspodziewanie powiodło artystycznie i architektonicznie. Jakaż była moja radość, gdy okazało się, że Uta, prócz katalogu z wystawy malarstwa, przywiozła swoje, pisane od lat wiersze. Już pierwszego dnia pleneru namówiłem ją na wieczór autorski. Chciała, szybko czytając, poprowadzić ten wieczór w ekspresowym tempie. Ale trafiła na odbiorców cierpliwych, wścibskich, zainteresowanych poszczególnymi tekstami. Broniła się, że zafascynowana sztuką i matematyką pisze „ot, tak sobie”, lecz nie daliśmy temu wiary. I z tej naszej „niewiary” wzięło się już potem wspólne z nią staranie o debiutancki tomik wierszy z malarstwem *Nad wyraz* (2007).



Uta Przyboś na szczycie Aj-Petri na Krymie (maj 2008). Fot. A. Rysiak

W maju 2008 r. pojechaliśmy kilkunastoposobową grupą na plener literacko-plastyczny do Jałty, gdzie Uta już była dawniej z Ojcem, mając wtedy 12 lat. W wędrowce po Krymie przypominała sobie ze łzami wzruszenia tamten ich pobyt, a ja, czując w nogach strome podejścia znad brzegu morza do Domu Pracy Twórczej im. Antoniego Czechowa (sto schodów), zachodziłem w głowę, jak sobie pan Julian radził z tak słabym sercem, do tego w upał...



Julian Przyboś

Odjazd

Znów ufałaś – i wąpiłaś znowu
(kراكalo spłoszone zamykanie ramp...),
gdy
pod konstrukcjami z żelaza i szkła
stał się pociąg,
fakt,
który tonowymi uderzeniami kół poza rozpacz
wykraczał.

Parowóz
włókł długi i ciężki twój żal.

W płytkim świetle za wcześniej zapalonych lamp
świat jakby odziwaczał
i stronił...

– Załamał się w rozbitych bezdźwięcznie łzach.

Kształt twój mglił się i wietrzał,
między nami rozsuwała się dal.
I musnęło mnie, niktą, pożegnanie twojej dłoni:
oddłoń powietrzna.

Do ciebie o mnie

Zapatrzone, że samymi rzesami
zmiótlbym śnieg z twojej ścieżki,
chwytam w zachwyt ruch twój – i gubię:

Krokiem tak zalotnie lekkim,
jakbyś wiodła ptaszka na promieniu,
szłaś przede mną – przed sobą, przed wszystkim!
Poderwany spod nóg przez wróble
twój cień w krzewie się zazielenił,
pojaśniał w drobne listki.

I zniknęłaś – w swoim śpiewie. Zamilkliśmy.

Ale odtąd zasłuchany, gdy pytam
o mnie,
od rośliny do słowa
każdy pąk się wyraża kwieście;
kwiat rozkwita nagiej, ogromniej
we wszechkwiat.
(Gałąź wiśniowa
przewinęła się do kwiatów od liści
zwinnej,
niż wiewiórka zdążyłaby się domyślić.)